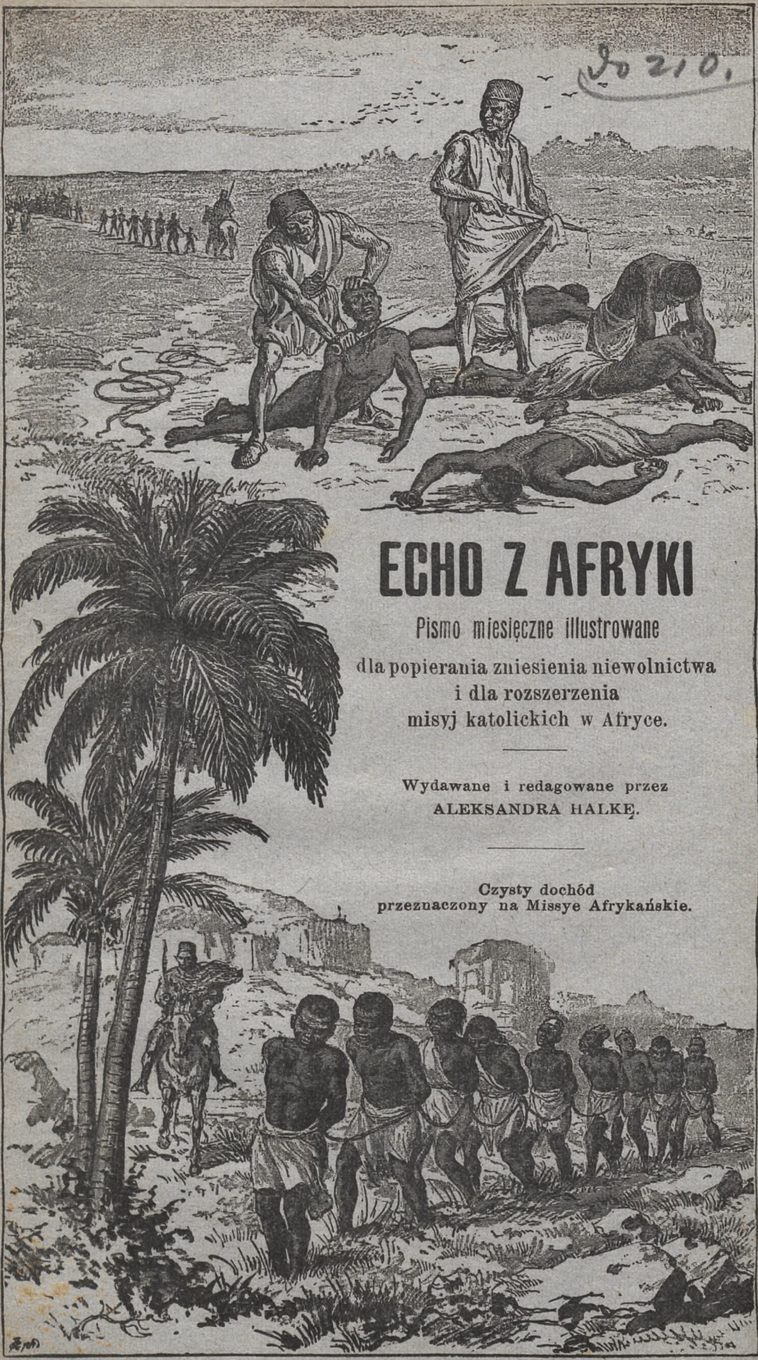
Nr. 1. Styczeń, 1896 r. Rok IV.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 1 grudnia 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Przez WW. OO. Karmelitów Bosych w Czerny na wykupienie dziecka i nadanie mu imienia „Jerzy-Leopold“ 30 złr.; od A. Posłusznej ze Lwowa 1 msza św. za ś. p. rodziców Antoniego i Maryi 1·00 złr.; od Maryi Tabor z Michałkowitz 2 msze św. po 1 m. 50 fen., razem 3 marki = 1·75 złr., 1 msza św. za ś. p. Teklę Majewską, 1 msza św. za ś. p. Józefa i Beaty Szablickich, ś. p syna ich Józefa, ś. p. Maryanny Machnik i Pauliny Szwarc; od ks Adamusa ze Starejwsi 10 mszy św. pro intentione po 1 złr., razem 10 złr.; razem 42·75 złr.

Na głodne dzieci w Algierze: Przez Julię Cwotek z Ożegowa Józef Lanz 50 fen. = 29 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **43 złr. 4 ct.**

Ogólna suma: **2196** złr. **88** ct.

Nadesłane przesyłki: Stanisław Porawski z Poznania zużyte marki pocztowe; N. N. z Krakowa 2 kolumny na ornat; od M. M. z Krakowa obrus kościelny i 5 korporałów; od Leona Borówki z Raniżowa zużyte marki pocztowe; od panienek z klasztoru PP. Augustyanek na Kazimierzu w Krakowie obrazki, zabawki, szkaplerze i t. d.; od ks. Błonarowicza z Krakowa zużyte marki pocztowe.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Ks. Probosz Siemiński w Mogile. Ks. Kanonik Kubowicz w Poznaniu.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera

dla Misyj afrykańskich i Dzieła uwolnienia niewolników.

We środę dn. 23 października udała się generalna kierowniczka do Wiednia na ośmiodniowy tamże pobyt. Urządziła zebranie w kancelaryi przy ul. Wollzeile 37, na którem obecne były wszystkie eksternistki z Wiednia. Prowizoryczną kierowniczką (w braku sodaliski) zamianowała p. baronową Konstancyę Pillerstorff, która w zeszłym już roku zasłużyła się w przygotowaniach aparatów kościelnych. Kierować będzie ona robotami, w czasie których odbywa się czytanie dzieł, mających za przedmiot misye.

Postanowiono także zaprosić wszystkie panie przychodzące na roboty, aby się zapisały przynajmniej na członków III-ciej klasy (zelatorki Sodalicyi), przez co uczestniczyć będą we wszystkich korzyściach duchownych. Z najlepszemi postanowieniami rozeszło się to małe zebranie.

Rano 30 października powróciła gen. kierowniczka do Salzburga w towarzystwie nowej kandydatki misyjnej.

W kilka dni potem mieliśmy miłego gościa w osobie p. Olgi Hueber, sławnej pianistki, długoletniej prenumeratorki „Echa z Afryki“, która zaproponowała koncert na dochód misyj. Naturalnie projekt ten został z radością przyjęty i zaproszono młodą pianistkę, aby u nas zamieszkała. W sobotę 3 listopada przyjechala do nas i pozostała do wtorku.

Koncert odbył się 4 listopada z wielkiem powodzeniem i licznym udziałem publiczności. Prócz produkcyi fortepianowej był śpiew hr. Ferrari d'Ochieppo, skrzypce hr. Colloredo-Mels i wiolonczela p. Schreibera. Podobny koncert odbędzie się w czasie postu w Wiedniu.

W Salzburgu odbywają się także zebrania w celu przygotowania robót kościelnych, w czasie których czytamy „Par le Zanguebar“ p. M. Le Roys.

W czasie pisania tej kroniki zajęte jesteśmy przygotowaniami do odczytu, który mieć będzie Wiel O. Maksymilian Albert, nowomianowany prefekt apostolski z wschodniej Afryki. Odbędzie się on 20 listopada, o czem w następnym numerze doniesiemy.

ECHO z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce

wydawane i redagowane
przez
Aleksandra Halkę.

Rocznik 1896 **czwarty.**

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1896.

Nakładem Aleksandra Halki.

SPIS PRZEDMIOTÓW

zawartych w roczniku „Echa z Afryki“ z r. 1896.

Artykuły.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Mały feuilleton.

Illustracye.

ECHO Z AFRYKI

Styczeń 1896. Rok IV. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Jeszcze o Białych Siostrach.

O życiu zewnętrznem w Stowarzyszeniach.

Chociaż życiem zewnętrznem Stowarzyszenia rządzi Reguła, zaznaczamy w dalszym ciągu jej główne punkta.

Duch ubóstwa jest punktem przewodnim Misyonarek. Trudność i niemożliwość posiadania rzeczy nawet potrzebnych nakazuje wyrzeczenie się wszystkiego, coby mogło wyczerpać bardzo skromne środki misyjne.

Mieszkanie i umeblowanie.

Cokolwiek odnosi się do umeblowania mieszkań, nie jest własnością zakonnic i nie wolno im tem rozporządzać.

Jeżeli Siostry mieszkają w domach, a nie w namiotach, ściany ich mieszkania są bielone. Kaplica, jeśli ją posiadają, jest malowana. Z wyjątkiem choroby lub kalectwa, deski ich łóżek są pokryte matami lub siennikami, nietylko dlatego, by nie różnić się od zwyczaju krajowców, ale także ze względów higienicznych i dla umartwienia zmysłów.

Ubranie.

Bielizna jest wspólna, naznaczona numerami, jako wyprawa, którą każda Siostra może zabrać, gdy jest wysłaną do innego domu. Ubranie wierzchnie składa się z habitu ze sukna białego, ze szkaplerza tegoż samego koloru, napierśnika i welonu białego, używanego tak w domu jakoteż i w misyach.

Krzyż na piersiach na wstążce fiołkowej i różaniec z paciorków białych i czarnych z boku dopełniają ubrania.

W środkowej Europie zakonnice wychodząc na ulicę, przywdziewają welony i płaszcze czarne na swoje białe suknie.

Środki zasadnicze, jakich używają Siostry, by zachować się w duchu ich powołania.

Pierwszym środkiem są rekolekcye ogólne, obowiązujące Siostry raz na rok przez sześć dni, w czasie których to rozmyślań winny zachować zupełne milczenie, nawet podczas rekreacyj.

Prócz tego obowiązują ich rekolekcye miesięczne, także wspólne w każdym domu.

Nadto jest obowiązkiem spowiadać się co tydzień i żyć tak świątobliwie, by stać się godnemi Komunii św. codziennie za zezwoleniem spowiednika i Przełożonej. Co też było pragnieniem fundatora.

Wymaga się także całkowitego posłuszeństwa dla Przełożonych; bez zrozumienia tej konieczności nie byłoby działania wspólnego, ani też życia apostolskiego. Siostra nie posiadająca ducha zupełnego posłuszeństwa, nie może być przyjętą do Zgromadzenia.

Do tych czterech głównych środków uświęcenia i wytrwałości dodaje się następujące:

Żyć silną i gorącą wiarą, zamiłowaniem w modlitwie, zachować milczenie nakazane regułą, bez tej bowiem praktyki życie wewnętrzne nie jest możebne.

Mieć wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa, wytrwać wiernie w pracy, unikać starannie towarzystwa i stosunków ze światem.

Przyjęcie do Stowarzyszenia i śluby religijne.

Warunki życia zewnętrznego i duchowego, które osoba chcąca wejść do Zgromadzenia wiedzieć powinna, są następujące:

Nie można być przyjętą nawet na próbę przed skończeniem lat szesnastu — przyjmuje się tylko panienki z uczciwych i chrześcijańskich rodzin, używających opinii nieskazitelnej.

Nie żąda się posagu, tylko od tych, które go dać mogą.

Ale każda (z wyjątkiem szczególnych okoliczności) powinna być w możności pokryć koszta utrzymania przez czas postulatu, nowicyatu i nauk filozofii chrześcijańskiej, wynoszące 500 fr. rocznie.

Wchodząc do postulatu, każda nowicyuszka winna powiedzieć, czy czuje się zdolną nauczać dzieci, lub też do pracy nad kobietami pogańskiemi. Wkońcu tak Siostry nauczające, jakoteż Siostry poświęcające się jakiejkolwiek pracy praktycznej, są uważane w Stowarzyszeniach misyjnych jako zupełnie równe, różnią się tylko rodzajem zajęć; jednym i drugim przyznaje się pierwszeństwo według urzędu i starszeństwa.

Wszystkie przedstawiające się aspirantki zostają najmniej sześć miesięcy w postulacie, poczem dostają habit, co zwykle ma miejsce na końcu postulatu, po przygotowaniu się do tego aktu rekolekcyami. — Następnie zostają ośmnaście miesięcy w nowicyacie przed złożeniem profesyi zakonnej w domu specyalnie na ten akt przeznaczonym.

Podczas nowicyatu aspirantki pracując nad swem udoskonaleniem pod kierunkiem Mistrzyni nowicyatu, starają się za łaską Bożą o nabycie cnót apostolskich, o ugruntowanie się w prawdach naszej religii św., o poznanie języka mieszkańców Afryki, by łatwiej i zbawienniej pracować nad oświeceniem poganek. Dla Sióstr mających poświęcić się jedynie pracom ręcznym lub w szpitalach, jest osobny oddział pod kierunkiem Podmistrzyni, mający na celu ich wykształcenie praktyczne. W ćwiczeniach duchowych wszystkie nowicyuszki biorą razem wspólny udział — mniej wykształconym wykłada się codziennie naukę katechizmu, jakoteż naukę pisania, czytania i rachunków.

Żadna aspirantka w czasie nowicyatu nie może nigdy pod jakimkolwiek warunkiem wypełnić jakiegobądź zlecenia po za domem nowicyatu.

Jeżeli Mistrzyni nowicyatu i Generalna Przełożona uznają, że nowicyuszki są godne być przyjętemi do Stowarzyszenia, natenczas Siostry zobowiązują się przed Bogiem aktem ślubu i przysięgą poświęcić się misyom w Afryce według formy następującej:

Ja Siostra N. w obecności moich Sióstr tu zgromadzonych, Ciebie Przewielebna Matko i Przewielebnego Ojca mego duchownego, ślubuję i przyrzekam Bogu na św. Ewangelię, posłuszeństwo, ubóstwo, czystość, według reguły i konstytucyj Zgromadzenia Zakonnic Najświętszej Maryi Panny i Pani misyj afrykańskich w Algierze.

Nadto przyrzekam na Ewangelię św. poświęcić się odtąd aż do śmierci dziełu misyjnemu w Afryce, pracując głównie nad dziewczynkami i kobietami pogańskiemi według reguły i konstytucyj tegoż samego Zgromadzenia.

Śluby te i przyrzeczenia są czynione z zastrzeżeniem, że Generalna Przełożona z powodów nieprzewidzianych, zgodnie z radą duchowną tegoż Zgromadzenia i za zezwoleniem Delegata Stolicy Apostolskiej, może z nich zwolnić według praw kanoniczych, które uzna za wystarczające.

Śluby bywają składane po ośmnastu latach skończonych. Z początku bywają jednoroczne, odnawiają się z każdym rokiem. Po pięciu latach jednorocznych ślubów czyni się wyznanie ślubów wieczystych.

Dodaje się do tymczasowych ślubów religijnych, przyrzeczenie wiecznej stałości w usługach oddawanych dziełu misyjnemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie od św. Ducha.

Landana (portug. Kongo), 29 sierpnia 1895 r.

Łaskawa Pani!

Serdeczne dzięki za wielką dobroć i życzliwość Pani, jakoteż Jej towarzyszek, której liczne mamy dowody. Wspomagając misyonarzy, należycie czcigodne Panie do tych niewiast ewangelicznych postępujących wszędzie za Boskim Mistrzem i usługujących Mu. Proszę też Zbawcy naszego, by Im udzielić raczył nagrody Apostołów. Cieszę się, że mogę oświadczyć, iż jestem zupełnie zadowolony z tych dwóch seminarzystów, którzy za pośrednictwem „Echa z Afryki" tak gorliwych dobroczyńców znaleźli. Są oni najbardziej zaawansowani w drugim oddziale. Prawdziwie dobry przykład dają kolegom swoim tak pod względem zachowania jak i pracy.

Dzieło seminaryum w Afryce jest ciężkiem — Murzyni są zmienni, potrzebują kierownictwa, czuwania i zachęty — łagodna ale silna zarazem ręka musi ich prowadzić. Od dwudziestu lat istnieje misya w Landanie; w czasie tym dwóch krajowców zostało księżmi. Jeden: Abbé Louis de Gourus, pełen gorliwości i zapału dla zbawienia dusz swoich braci, umarł 2 stycznia 1895 r. na płucną chorobę, która go od dawna męczyła. Żałowaliśmy go bardzo, bo był to świątobliwy kapłan. Teraz mamy dwunastu seminarzystów, z których sześciu uczy się po łacinie.

Ojciec Frankoal, dyrektor małego seminaryum, powołanym został do Cabinda, aby tam być przy szpitalu dla przygotowania chorych na śmierć, tak więc opiekę nad seminaryum sam objąłem. Niech łaskawa Pani prosi Pana winnicy, aby nam zesłał gorliwych robotników dla pracy nad zbawieniem dusz. Proszę także o modlitwę za naszych seminarzystów o wy-



Karol Maryan D. i Klemens Józef Effenberger, murzyńscy Seminarzyści z Landany.

*

trwanie dla nich, aby byli prawdziwymi sługami Chrystusa, wybawcami nieszczęśliwych swych braci.

W modlitwach swoich niech łaskawa Pani nie zapomni o mnie — i przyjmie wyrazy głębokiej wdzięczności, w jakiej pozostaje uniżony sługa w Chrystusie

O. Campana.

Tu umieszczamy w tłómaczeniu list, napisany do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera przez jednego z wyżej wspomnianych seminarzystów.

Małe seminaryum w Landanie, 28 sierpnia 1895 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Droga moja, ukochana Matko!

Pozwól mi się tak nazywać dla wdzięczności, jaką czuję za tyle opieki nademną.

Z wielką radością dowiedziałem się, jak się moim kolegą interesują, i przychodzę jak dziecko, aby upaść do nóg mojej Matki i wyrazić moją wdzięczność.

Chcę podzielić się dobrą nowiną. — Za parę dni kilku moich kolegów otrzyma w francuskiem Kongo święcenia subdyakonatu od M. Carrie. Jak szczęśliwi są ci, którzy tak wielkiej radości dostąpią i jak los ich jest do pozazdroszczenia.

Proszę o modlitwę za nas, abyśmy wytrwali w przedsięwzięciach swoich i byli kiedyś świątobliwymi księżmi.

Posyłam także moją fotografię, która pomimo mojej czarnej cery sprawi Ci przyjemność. Przyjmij droga Matko te parę słów od nędznego wychowanka, który o Tobie nigdy w modlitwach nie zapomina.

Klemens Józef Effenberger.

Misya dla Centralnej Afryki.

Kairo, 12 sierpnia 1895 r.

Czcigodny Panie Redaktorze!

Przedewszystkiem przepraszam za ostatni mój list, pisany z Rzymu; przyrzekłem w nim obrazek Matki Boskiej z Lourdes, a zostawiłem go na stole — myślę, że go otrzymam dzisiaj od Wielebnego O. Geyera.

Od kilku już dni jestem w Kairze; dzięki Bogu, wszystko idzie dobrze. Nasi czarni z Geziry zdają się być ożywieni nową gorliwością i zapałem czynienia dobrze; jestem obecnie z nich rzeczywiście zadowolony. Zacząłem właśnie odbudowywać ich wsie w Gezirze, które wylew Nilu zburzył prawie zupełnie, co naturalnie połączone jest z dość znacznemi kosztami. Ale gdy pomyślę, ile dobrego można zrobić dla tych dusz, to

nie obawiam się wydatków. — Całą moją nadzieję złożyłem w Boskiej Opatrzności.

Bardzo pocieszający objaw mam jeszcze do zanotowania. Różne matki, także Arabki i Muzułmanki przynoszą nam, a przeważnie naszym Siostrom, chore dzieci, aby je leczyć. W ostatnich dniach mogliśmy ich pięcioro czy sześcioro ochrzcić „in articulo mortis“. —Jaka to dla nas radość módz te niewinne dusze do nieba zaprowadzić.

Do listu tego załączam opowiadanie o trzech chłopcach, o co mnie łaskawy Pan prosił w czasie mego pobytu w Salzburgu, mianowicie o Michale, Gabryelu i Rafaelu. Spodziewam sie, że niedługo będę mógł przysłać jeszcze inne.

Być może, że zanim udam się do Assuanu, zatrzymam się czas jakiś w Suankinie, aby odwiedzić tamtejszą stacyę.

Proszę uprzejmie o przysłanie pod moim adresem do Assuanu, Velum humerale, które u łaskawego Pana zostawiłem — jeżeli już nie zostało wysłane.

Serdecznie dziękuję za żywy udział, jaki czcigodny Pan w naszej misyi bierze i proszę o Jego modlitwę.

Z uczuciem najgłębszego poważania mam zaszczyt polecić się pamięci czcigodnego Pana Redaktora, uniżony sługa i brat w Sodalicyi.

Ant. M. Roveggio
Apost. Wikaryusz Centralnej Afryki.

Adoptacya kandydatek misyjnych.

Z różnych wiadomości o działaniu Sodalicyi naszej można było zauważyć, że obok zajęć literackich, służących nam za środek rozbudzania zajęcia się sprawami afrykańskiemi — część naszej działalności polega na próbowaniu, przygotowywaniu i wysyłaniu kandydatek misyjnych. Łatwo się domyśleć, jak wielkim pożytkiem jest to dla różnych kongregacyj misyjnych, jeżeli już wypróbowane, pełne poświęcenia kandydatki otrzymują. Bo obok misyonarza większą część działalności w cywilizacyjnem dziele obejmuje misyonarka — a w wielu wypadkach misyonarka toruje drogę misyonarzom i ztąd tak wielka potrzeba dobrych misyonarek.

Kandydatki, zgłaszające się do nas, są jednak przeważnie bez środków materyalnych, a aby być przyjętą do domu misyjnego, nie wystarcza mieć rękojmię moralnego i praktycznego uzdolnienia. Trzeba zapłacić podróż do nowicyatu, wyznaczyć pensyę jakąś na dwa lata próby, wreszcie małą wyprawę przygotować.

Tego wszystkiego nie może Sodalicya dostarczać, która i tak już od kandydatek biednych nie bierze nic za utrzymanie ich w czasie pobytu w Sodalicyi. A jednak czyż ma zgłaszające się ciągle kandydatki odrzucać, a co więcej, odrzucać te, o których powołaniu jest już przekonaną? Jakżeż byłoby to pożądanem, aby znaleźli się dobrodzieje, którzyby zechcieli zapłacić za taką kandydatkę albo ją zaadoptowali. Obrachowane

zostały przecięciowo te koszta na 500 złr. (podróż, pensya w nowicyacie, wyprawa), płatne także ratami. Przez to uczestniczyć można w sposób szczególniejszy w pracach apostolskich, bo nie ofiarując własnej swej osoby, ofiarowuje się część dóbr swoich. We wszystkich zasługach, ofiarach i pracach Siostry przysłanej za pośrednictwem takiego dobrodzieja bierze on udział, a nawet w męczeństwie, jeżeli P. Bóg tej Siostrze łaski tej udzieli.

Odwołujemy się zatem do wszystkich przyjaciół afrykańskich misyj, prosząc ich o współudział w tak wspaniałem dziele — wykształcania i wysyłania kandydatek misyjnych. — „Nie może być (według pięknych słów Ozanama, zwracających się do pań francuskich, które jednak pragnęlibyśmy zastosować do wszystkich katolików w Europie), aby było więcej poświęcenia pełnych dusz, oddających się w zupełności Apostolstwu, narażających się na męczeństwo — aniżeli tych, którzyby gotowi byli dostarczyć im potrzebnych środków“.

Obecnie jest w Sodalicyi siedm kandydatek misyjnych, rokujących piękne nadzieje. Cztery z nich mogłoby z nadchodzącą wiosną wyjechać do różnych nowicyatów i pragną gorąco poświęcić się braciom swoim w Afryce. Niektóre jednak przyszły do Sodalicyi tak ubogie, że musiałyśmy w czasie ich pobytu już tu dostarczyć bielizny i sukien [1]). Dwanaście innych kandydatek oczekuje przyjęcia, ale odmawiamy im obecnie, tak z powodu kosztów ich utrzymania jak i wobec wydatków połączonych z wysłaniem ich do domów misyjnych.

Byłby to więc najwyższy czas i szerokie pole dla wspaniałomyślnych dusz, aby z ich pomocą troska o jednę lub drugą kandydatkę się zmniejszyła. — Wszystkim dobroczyńcom zasyłamy naprzód serdeczne „Bóg zapłać“ i zapewnienie gorącej modlitwy.

Łaskawe zgłoszenia względem adoptacyi upraszamy przesyłać pod adresem generalnej kierowniczki Sodalicyi: Hr. M. T. Ledóchowska, Salzburg, Dreifaltigkeitsgasse 12.

Sprawozdanie z użycia datków,

zebranych przez „Echo z Afryki“ (niemieckie, polskie i włoskie) na cele misyjne w ciągu r. 1895.

Dochody.

Pozostałość w kasie z roku 1894	złr.	127·42
Datki w ogólności na misye afrykańskie i wykup niewolników i dla pojedynczych misyj	„	14.401·52
Suma ogólna . . .	złr.	14.528·94

Wydatki.

a) **Stowarzyszenia misyjne** będące w stosunkach z Sodalicyą św. Piotra

---

[1]) Okoliczność ta daje sposobność tym dobroczynnym paniom i pannom, których środki nie wystarczają na adoptacyę kandydatki, aby być nam też pomocnemi. Mogłyby się zająć w całości lub częściowo jej wyprawą.
(Przyp. Red.).

Klawera otrzymały dla niżej podanych misyj następujące datki (razem z kupionemi przedmiotami):

Algierskie Towarzystwo misyjne	złr.	1.911·19
Ojcowie od św. Ducha i od Najśw. Maryi Panny	„	2.625·44
Misye OO. Jezuitów nad Zambezą	„	2.254 47
„ „ „ w kraju Maszonów	„	904·64
Synowie od Najsł. Serca Pana Jezusa	„	1.792.76
Misya Trapistów w Marianhill	„	1 2·34
Pallotynowie	„	311·15
Towarzystwo Słowa Bożego	„	427·30
Franciszkanki Misyonarki	„	227 75
Oblaci od Niepokalanego Poczęcia	„	120·90
Misya Kaffrów w Transvaalu	„	387·54
Dominikanki w Augsburgu	„	308·92
Lyońskie Towarzystwo misyjne	„	326 38
Salezyanie w Oranie	„	103·50
Kapucyni w Erithrea	„	100·—
Benedyktynki w Dar-es-Salaam	„	10·—
Trynitarze	„	10·—
Boromeuszki w Aleksandryi	„	10·—

b) **Dla Stowarzyszeń Afrykańskich złożono:**

Dla Towarzystwa Maryackiego dla Afryki	złr.	179·58	
„ „ Afrykańskiego w Salzburgu	„	127·30	
„ „ „ w Krakowie	„	170·88	
„ „ „ w St. Pölten	„	—·50	
Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus	„	14· –	492 26
Różne wydatki w celach misyj	„		311·47
Złożone jako fundusz do kasy oszczędności w Salzburgu	„		1.207 75
Suma	złr.		14.380·99

Bilans

Odejmuje się od sumy dochodu	złr.	14.528·94
wydatki wynoszące	„	14.380·99
Zostaje w kasie	złr.	147·95

Za dokładność w rachunku:

Salzburg 7. grudnia 1895 r. **A. Halka.**

MAŁY

FEUILLETON.

Misya Boury.

Opowiadania Misyonarza od św. Ducha.

Klęska głodowa. — Potrawa z szarańczy.

W pierwszych dniach stycznia wyszedłem na spieczoną górę Boury, dla zwykłej wycieczki wyszukiwania dusz.

Słońce wschodziło już ponad szczytami Ndary i rozwidniało przestrzeń mgłą okrytą. Kłęby dymu, wznoszące się tu i tam, dawodziły, że praca

w chatach już rozpoczęta, podczas gdy mężczyźni z narzędziami rzemieślniczemi na ramionach schodzili poważnie z góry, aby udać się w pole.

Wszyscy pospieszyli do mnie z zapytaniem, gdzie idę i w jakim celu. Nie zadowolniwszy ich ciekawości, odpowiegziałem każdemu żartobliwie — i rozstaliśmy się w przyjaźni.

Zauważyłem jednak, że objawy ich wesołości były dawniej znacznie żywsze; na twarzy ich tkwił dzisiaj wyraz smutku. O! bo ci nieszczęśliwi głodni byli. Całe chmary szarańczy oblegały przez parę miesięcy pierwsze zasiewy, a odtąd nastąpiła niesłychana susza. Ołowiane słońce spaliło piękną zieloność łąk, na których wczoraj jeszcze pasły się stada wołów, owiec i kóz. Zresztą wychudła trzoda rozbiegła się po przepaściach i dolinach, aby tu, w cieniu trzciny i cierni, znaleść trochę zielonej paszy.

W pobliżu wsi leżała kobieta. Na odgłos moich kroków uchyliła brudny kawał płótna, którym była przykryta, przypatrując się mi ze zdziwieniem. Nie wymówiła ani słowa, zakryła się, jak gdyby czekała, żebym przeszedł.

Zbliżyłem się do niej z zapytaniem, czy chce jakiego środka na jej cierpienia. Wielkie tęskne jej oczy zwróciły się na mnie z drwiącym uśmiechem i złośliwym prawie tonem odpowiedziała:

— Przyjmę chętnie twój środek, ale pod warunkiem, że będzie to co do jedzenia, bo nic innego nie może mi pomódz.

Była to chora kobieta, która ponieważ nie mogła biegać z innymi za szarańczą, chciała zapomnąć o głodzie w głębokim śnie. Pocieszałem ją, jak mogłem, dałem trochę żywności, którą towarzyszący mi chłopcy nieśli i przyrzekłem, że powiem jej braciom, aby nie dali jej z głodu umierać.

Idąc dalej, spotkałem pod drzewami milczącą grupę kobiet i dzieci, siedzącą przy małem ognisku — skorupy stłuczonego garnka stały na trzech kamieniach. Stara kobieta o pomarszczonej, pergaminowo-żółtej twarzy, mięszała w garnku, a dziecko, opodal stojące, skorzystało z mojej obecności, aby weń rękę włożyć. Wyciągnęło pospiesznie jakiś kawałek i połknęło go z radością.

— Chwała Bogu — powiedziałem — tu chyba nie ma głodu, bo gotuje się jakaś potrawa.

— O mój Ojcze, nie mów tego; jedynem naszem pożywieniem jest dzisiaj szarańcza — bardzo to mało, ale jak niema co innego, to trzeba się tem zadowolnić, bo to lepsze, aniżeli z głodu umierać. Pola z kukurydzą, fasolą i trzciną cukrową, plantacye bananów — są zupełnie wyniszczone szarańczą. Ponieważ zjadła ona nasze pożywienie, musimy ją teraz jeść. Wiemy, że szukasz chorych — my wszyscy jesteśmy chorzy, daj nam jedno lekarstwo, które nas uzdrowić może: jedzenie.

— Moi przyjaciele, wiem, że jesteście głodni; szarańcza uczyniła wielkie spustoszenia w waszym kraju, ale miejcie ufność w pomocy Bożej. Pan, żywiący zwierzęta w pustyni i ptaki niebieskie, nie dozwoli wam zginąć. Ale żąda od was, abyście go uznali, kochali i Jemu służyli, abyście się do Niego modlili i prosili o to, czego potrzebujecie. Teraz nastała ogromna susza, proście Pana Boga o deszcz, a tu go zeszle. Zamiast chodzić nic nie robiąc, uprawiajcie pola, a gdy deszcz je zrosi, wyrosną banany, daktyle i nie będziecie głodni.

— Tak — odpowiedział obok mnie stojący — Ojciec ma słuszność, pójdziemy uprawiać pola, ale nim się cieszyć będziemy zbiorami, daj nam co, abyśmy napełnić mogli nasze próżne żołądki.

I mówiąc to, wskazywali na siebie, a po zapadłem ich ciele poznać można było, że od dłuższego już czasu nie zaspakajali w zupełności głodu.

Byłem zmuszonym dać im parę daktyli — i poszedłem dalej.

Wszyscy chorzy, jakich na drodze napotkałem, byli taksamo łatwi do uleczenia i temi samemi środkami; każdy był głodny i starał się zapomnieć o tem we śnie nad potrzebę, ale to nie udawało się zawsze.

Moi dwaj towarzysze podróży, niosący zapasy żywności, patrzyli nie chętnie na ten nowy sposób leczenia; za każdym razem, gdym kazał wydzielić daktyle, marszczyli brwi. Zrozumiałem ten znak; nie można być zanadto miłosiernym, bo w takim razie trzeba będzie samemu głód cierpieć.

Niespodziewane spotkanie.

Zmieniliśmy kierunek drogi, a przed nami zarysowała się pustynia bez końca; różnego rodzaju zwierzęta chowały się w zaroślach gęstych. Gdyby choć jedno dostało się w nasze ręce, jakąby to radością dla nas było! Iluż chorych odzyskałoby zdrowie i dawną wesołość.

Postępowaliśmy ostrożnie w ślady kilku antylop, gdy, ku wielkiej naszej radości głos jakiś zawołał:

— Prędko wejść na drzewo!

W jednej chwili obaj moi towarzysze zniknęli, a ja umknąłem w zarośla. Nagle dały się słyszeć ciężkie stąpania, a niesłychanie wielkie zwierzę pędziło opodal — był to nosorożec zraniony zatrutą strzałą, z której napróżno starał się uwolnić. Dwóch strzelców postępowało zdaleka za zwierzęciem; szalone z bólu rzucało się na wszystko, co po drodze znalazło.

Moi chłopcy chcieli także wziąść udział w uczcie, pobiegli więc także za nimi, nie tracąc mnie jednak z oczu. Postępowałem wolniej. Zdawało mi się, że jakaś masa była pod drzewem i poruszała się. Strzelcy byli już daleko, zwróciłem się więc do punktu, który zainteresował mnie.

Budująca śmierć strzelca w pustyni.

Był to umierający człowiek, który omdlałym głosem przemówił do mnie:

— Ojcze, chodź tu.

Chwilę zastanawiałem się, zanim zbliżyłem się do tego człowieka, podobnego raczej do widma jakiegoś, którego głód, pragnienie, nieregularne życie zupełnie zmieniło. Nic mogłem się powstrzymać od zapytania:

— Kim jesteś i co tu robisz?

— Mój Ojcze, chodź tu.

Więcej nic nie mógł mówić. Zbliżyłem się do niego. Pociągnął mnie za sutannę i zaczął całować mnie po rękach. Wołałem za moimi chłopcami, wystrzeliłem — odgłos strzelby obił się o niezmierną pustynię — byłem

sam z umierającym i nie miałem przy sobie nic, coby niknącemu życiu ulżyć mogło.

Daremnie stawiałem mu zapytania; był to zapewne 18 lub 20-letni mężczyzna. Za słaby, aby mi odpowiadać, oparł się o mnie, głaskał mi brodę i wpatrywał się we mnie serdecznie.

Słońce zaszło poza widnokręgiem, noc zapanowała, a ja pozostałem sam z umierającym, nieznanym, tulącym się do mnie, jak gdyby prosząc, abym go nie opuszczał. Moi chłopcy sądzili, że postępuję za zami; mieli oni wszystkie moje przybory, a nie pokazywali się i nie odpowiedzieli na mój wystrzał. Hyena krążyła w pobliżu, żałosny monotonny jej głos, przerywał ciszę nocną. Nagle usłyszałem głuche wycie, a biodny nieszczęśliwy zaczął się trząść i jęczeć, wymówił parę słów, których jednak nie mogłem zrozumieć, a potem uczułem na mojej ręce dwie wielkie łzy. Pojmowałem, co musiał cierpieć ten człowiek — ale nie byliśmy już sami — niebezpieczni sąsiedzi otaczali nas. Poleciwszy się opiece Bożej, zapomniałem już o wszystkiem, aby zająć się zbawieniem duszy, która niezadługo ulecieć miała i zdać Bogu rachunek z tak krótkiego życia.

Dzicy mieszkańcy pustyni wyli, przestraszone antylopy pędziły nie wybierajac drogi, a ja wśród tego popłochu zrobiłem ofiarę z mego życia; starałem się wyłożyć człowiekowi temu zasady wiary, aby go ochrzcić.

— Mój Ojcze — zaczął znowu, ściskając mi ręce — tam na dole — na dole.

— W górze przyjmie cię Pan Bóg w swoje ramiona.

Następnie starał się zwrócić wzrok swój na wąwóz i znowu powtórzył:

— Tam na dole, na dole.

— Uspokój się, lew nie przyjdzie tutaj, a jeżeli przyjdzie, umrzemy i połączymy się z Bogiem.

— Tak, z Bogiem, ja pragnę tego — ale tam na dole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **43 złr. 4 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 17 grudnia 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki“, według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi. Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.
Główny skład „Echa“ znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Terensborg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego“*, Nowy Świat, Nr. 35 i *księgarnia G. Gebethnera i Wolffa.*